



Leszek Mądzik: „Korożja”

Tajemnica czasu

LESZEK Mądzik to wybitna postać polskiego i światowego teatru, założyciel legendarnej Sceny Plastyknej, autor wielu scenografii scen polskich i europejskich. Jako twórca niekonwencjonalnego teatru wymieniany jest obok takich artystów jak Grotowski, Kantor i Szajna. Jemu to właśnie poświęcił swój najnowszy projekt („Wizualny ponadgraniczny teatr Leszka Mądzika”, premiera 24 marca) szczeciński Teatr Lalek „Płeciuga”. Artysta jest nie tylko jego bohaterem, ale także współtwórcą.

– Jak doszło do współpracy pana ze szczecińskim Teatrem Lalek „Płeciuga”?

– Myślę, że jest to konkluzja mojej tu parokrotnej obecności związanej z festiwalami „Kontrapunkt”. Najpierw pojawiłem się w Szczecinie z retrospekcją

swoich spektakli i wystawą na Zamku Książąt Pomorskich. Później prowadziłem warsztaty w ramach „Kontrapunktu” i byłem jurorem. Zrobienie przeze mnie spektaklu, a co za tym idzie całego cyklu, na który złożą się wystawy i warsztaty, wyszło ze strony dyrekcji „Płeciugi”. Przedstawienie „Korożja”, o którym mówię, jest projektem autorskim, pewnym przedłużeniem tego, co robię w Scenie Plastyknej KUL-u.

– O czym jest to przedstawienie?

– Ono dotyczy problemu, myślę że najważniejszego w życiu, problemu jakim jest czas. Tytułowa „korożja” w jakiś sposób nas patynuje, zabiera, unicestwia, czy chcemy tego czy nie, naszą biologię, ciało. To perspektywa, która zawsze gdzieś ma swój finał. Przy okazji tego

spektaklu chciałem podzielić się też z aktorami „Płeciugi” innym językiem teatru, językiem, którym na co dzień rzadko się posługują w swojej pracy. To teatr, który zdobywa widza i oddziałuje na niego obrazem. Teatr, który nie używa słów.

– „Korożja” mówi o czasie, o przemijaniu. To tematy charakterystyczne dla pana twórczości.

– W procesie odchodzenia widzę pewien fenomen, pewną tajemnicę. Nie interesuje mnie finał tego procesu, tylko jego przebieg. Bardzo też interesuje mnie pewna sytuacja wokół sacrum. Relacja człowieka wobec religii, ale nie w tradycyjnym sposobie rozumowania, tylko w nowoczesnym, bardziej literackim.

– Forma pańskich dzieł też jest inna. Wspomniał pan o teatrze bez słów.

– Posługuję się obrazem. Dlaczego? Po prostu zawsze fascynowało mnie malarstwo. Mój teatr taki właśnie jest. Jest obrazem malowanym w czasie, przed widzem. Zamiast pędzla używam światła.

– Posługuje się pan uniwersalnym językiem zrozumiałym także dla widza zagranicznego.

– Prawda jest taka, że człowiek wszędzie cierpi, wszędzie płacze, wszędzie czuje, że deszcz pada. Ten teatr mówi o pewnych archetypach, wspólnych, dla ludzi mieszkających pod różną szerokością geograficzną, przeżyciach. Podobnie odbierano moją twórczość w Indiach, Japonii czy w Nowym Jorku. To niezwykle, ale z teatrem jeździmy także do krajów Bliskiego Wschodu. Byliśmy po raz piąty w Egipcie, dwukrotnie w Lianie, teraz po

raz drugi jędę do Teheranu. Pomimo że są to kultury tak inne od naszej, zawsze udaje się, poprzez spektakle, otworzyć taką warstwę w człowieku, która zawiera emocje identyczne dla każdego.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Aneta DOLEGA